

DZIENNIK ŚLĄSKI

Wydawnictwo „Katolika“.

Kosztuje na pocztę kwartalnie 1 m. 60 fen., z odnośzeniem przez listonosza 2 m. (Zeitungspreisliste t 20); u agentów i kolporterów z odnośz. do domu 1 m. 90 fen., na miesiąc 65 fen., na tydzień 15 fen.

Telefon Nr. 1020

Redakcja i ekspedycja znajduje się w Bytomiu przy ulicy Równoległej (Parallelstrasse) nr. 13. — Od ogłoszeń za 6-cio łamowy wiersz 15 fen., od reklamy wiersz 40 fen.

Rok V.

Bytom G.-S., czwartek 12-go czerwca 1902.

Nr. 132.

Módlmy się za Papieża Leona XIII.

W sprawie rozwiązania zebrania polskiego w Ligocie pod Rybnikiem.

Z kół poselskich piszą nam:

Berlin, 9 czerwca. Wiadomo, że podczas interpelacji posła p. Faltina, wniesionej z powodu nieprawego rozwiązania zebrania chrześcijańskich robotników w Rybniku, toczyła się obszerna dyskusja w sejmie pruskim dnia 7 maja b. r., a więc zaledwie trzy tygodnie temu. Wtedy udowodniono przekonująco, że podług konstytucji, prawa o zebraniach i stowarzyszeniach z 11-go marca 1850 r. i podług wyroków najwyższego sądu administracyjnego zebrania rozwiązywać nie wolno z powodu używania obcego, a więc w tym wypadku polskiego języka.

Minister spraw wewnętrznych przyznał też, że rozwiązanie zebrania w Rybniku było prawnie niedozwolone i przyrzekł, że zarządzi, co potrzeba, aby w przyszłości coś podobnego nie zachodziło.

Przypuszczać więc należało, że podobne wyroczenia przeciwko prawu ze strony policyi już więcej wydarzać się nie będą. Przypuszczenie to okazało się niestety mylne, bo już dnia 1 czerwca b. r. w Ligocie pod Rybnikiem znów zebranie chrześcijańskich robotników zostało przez amtownego Schweissfurtha rozwiązane dla tego, że obradowano na niem po polsku, czyli że amtowny Schweissfurt oświadczył, że choć tłumaczów przywołał, jednak przebiegu obrad śledzić nie może, gdyż nie włada językiem polskim.

To nowe nieuszanowanie prawnych przepisów ze strony policyi tak przewodniczącego partyi centrowej p. Fritzena jak i interpelanta p. Faltina, w którego okręgu wyborczym i to nowe rozwiązanie miało miejsce, spowodowało do tego, że udali się obaj do ministra spraw wewnętrznych i przedstawili mu, aby pod władnym sobie władzom policyjnym nakazał, by prawo i wydane w tej sprawie prawomocne wyroki najwyższego sądu administracyjnego szanowano. Obaj posłowie oświadczyli dalej ministrowi, że w przeciwnym razie przez stronnictwo centrowe wniesiona zostanie nowa ostrzejsza interpelacja.

Miało to miejsce zeszłego piątku, 6 czerwca. Minister po przedstawieniu mu tej sprawy wyraził najpierw swoje zdziwienie, że zebranie zostało rozwiązane z wyżej podanego powodu i jednocześnie przyrzekł bezwzględne zbadanie całego wypadku i gruntowną naprawę.

Ponieważ podług tego spodziewać się należy, że w przyszłości władze policyjne i na G. Ślązku będą przestrzegały prawnych przepisów konstytucyjnie zagwarantowanego prawa o zebraniach, dla tego wnoszenie interpelacji staje się zbyteczne.

Mowa posła p. Głębockiego,

wypowiedziana w parlamencie niemieckim podczas obrad nad zniesieniem praw wyjątkowych dla Alzacji i Lotaryngii.

Jasną jest rzeczą, że moi przyjaciele polityczni witają z całą sympatją zamierzone zniesienie paragrafu o dyktaturze dla Alzacji i Lotaryngii i że projekt, dotyczący tego zniesienia, znajduje ich po prostu zupełny. Przy tej sposobności wyrażamy naszym alzacko-lotaryńskim współobywatelom naszą radość i zadowolenie i do tych uczuć dołączamy życzenie, aby w przyszłości danem im było zobaczyć usunięcie także reszty tych nieszczęśliwych

stosunków, które przypominają stan wyjątkowy. (Wielka prawda! w Kole polskiem).

Wyrażamy atoli te uczucia bez cienia zazdrości, co znaczy wiele właśnie u przedstawicieli polskiej ludności. Mogliby oni łatwo być wystawieni na pokusę odczucia pewnej zazdrości w obec miaru sprawiedliwości, jaki właśnie stać się ma udziałem Alzatów i Lotaryńczyków. Jestto bowiem powszechnie znana rzecz, że ludność polska, żyjąca w granicach państwa niemieckiego, cierpi w skutek daleko jeszcze ostrzejszych i bardziej gnębiących stosunków, aniżeli alzacko-lotaryńska. (Wielka prawda! w Kole polskiem). Pan poseł Bebel wystosował poprzednio do nas Polaków zapytanie, czy byśmy także nie mogli służyć jakim zamkiem, co by nam może przyniosło taką samą korzyść, jaką przyniósł, jak twierdzi, zamek Hohkönigsburg Alzatowi i Lotaryńczykom. — Tak, panie posle Bebelu, nie rozporządzamy chwilowo żadnym zamkiem — może to się okaże później możliwem. (Wesołość).

Choćbyśmy go jednak posiadali, to nie pomógłby nam w niczem, ponieważ pan kanclerz oświadczył przecież, że między ofiarowaniem zamku Hohkönigsburg a niniejszym projektem nie istnieje żadne powinowactwo przyczynowe, a należę do tych, którzy chętnie wierzą kanclerzowi, (Wesołość) zwłaszcza takiemu, który niedawno temu złożył dowód, z jaką zręcznością i znajomością rzeczy umie traktować najwewnętrzniejsze i najdelikatniejsze stosunki u ludu polskiego. Ale i z innego powodu jest projekt pana Bebla, jak uznaję, życzliwy, niepraktycznym i niewykonalnym. Jesteśmy bowiem silnie przekonani i każdy dzień uczy nas tego, że choćbyśmy mieli kilka zamków do rozdania, na niebys nam się to nie zdało.

W tej samej chwili, kiedy mają być zniesione stosunki wyjątkowe w Alzacji i Lotaryngii, w tej samej chwili, w której w tej wysokiej Izbie ze wszech stron padają miłe słowa pokoju, w tym samym czasie w największym z państw związkowych, w Prusach, uchwała się niebyswała ustawa wyjątkową przeciw polskiej ludności.

I ja stawiam porównanie między tem, co się dzieje tutaj, a tem, co się stało w pruskim sejmie. Ozuje się bowiem zobowiązanym zwrócić uwagę na to, że podczas gdy tutaj dokonywa się albo przynajmniej rozpoczyna się piękne dzieło pokoju, wychodzi z innego poważnego miejsca daleko rozbrzmiewający okrzyk, który wzywa naród niemiecki przeciw polskiej ludności w Rzeszy. To jest, sądzę, szorstkim rozdźwiękiem, który znajduje się w najjaskrawszym przeciwieństwie do dzisiejszej melodii pokojowej. Jest to pewno nigdzie kiedykolwiek niesłyszane, aby w takiej chwili głoszone z wysokiego miejsca walkę przeciw milionowej, spokojnej ludności. (Wielka prawda! w Kole polskiem i u soc.) Odnosi się ztąd wrażenie, jakoby miano wystąpić przeciw ludowi polskiemu, jakby przeciw jakiemuś zagranicznemu nieprzyjacielowi, jako przeciw ludowi, który nie należy wcale do niemieckich obywateli Rzeszy. Smutnem i zgubnem jest, że w czasie, w którym niemal dzień każdy bez naszej winy przyczynia się do tego, że w polskich dzielnicach nie może zapłonąć pochodnia pokoju i zgody i że w czasie, w którym bez naszego przyczynienia się dostarcza się nadto materiału palnego, który w owych dzielnicach wznieca niepokój i pomnaża go, rozbrzmiewa hasło walki z miejsca, którego obowiązkiem byłoby wypowiadać tylko słowa ojcowskiej życzliwości i napomnienia do zgody i sprawiedliwego pokoju. (Wielka prawda! w Kole polskiem i u soc.) To prawda, że jako przedmiot walki przedstawia się rzekomą zuchwałość polską (Głosy u konserwatystów.) — to jeszcze gorsza Alzacja. (Wesołość).

Na czemże polega owa t. zw. polska zuchwałość? Polega na tem, że naród polski, żyjący

w granicach Rzeszy niemieckiej, z słuszną wytrwałością i energią broni swej narodowości, chce zachować swój język, swój obyczaj, tradycje i ducha narodowego chce pielegnować, jako święte dobro, chce, by zaszczipiano jego dzieciom religią w języku ojczystym. Oto „polska zuchwałość“, przeciw której wzywa się do walki. (Wielka prawda!)

Gorąco występujemy za niniejszą ustawą i to dla tego, ponieważ ona jest wyrazem uprawnionych życzeń ludności alzacko-lotaryńskiej i ponieważ zarazem przedstawia wolę większości w tej wysokiej Izbie, która już dawniej po dwakroć przyjęła odnośny wniosek.

W ścisłym związku z tem chciałbym w końcu jeszcze tylko przypomnieć słowa, jakie powiedział dzisiaj poseł Bebel. Rzekł on słusznie: Dobro narodu nie zależy dzisiaj od życzliwości monarchy. Te słowa chciałbym uzupełnić zdaniem, które zawiera to, co my Polacy mamy wszelki powód stwierdzić uroczyście właśnie w obecnej chwili: **Historia i przyszłość żywiołu polskiego także nie zależą od niechęci i nienawiści monarchy! Narody nie znikają z powierzchni na rozkaz królów!** (Huczne brawo! i głosy: Wielka prawda! w Kole polskiem i u socjalistów.)

Mowa cesarska w Malborku.

„Danziger Ztg.“ zaręcza, że słowa w mowie cesarskiej, skierowane przeciwko Polakom, były daleko ostrzejsze, aniżeli doniosły o tem telegramy. A mianowicie cesarz podług „Danziger Ztg.“ miał tak powiedzieć:

„**Polnische Frechheit und sarmatische Anmassung will dem Deutschthum entgegengetreten**“, co znaczy przetłumaczone na język polski: „**Polska bezczelność i sarmacka zarozumiałość chce niemieczyźnie w drogę wchodzić**“.

Sarmatami zwani są nie tylko Polacy, ale także inne narody słowiańskie.

Do Sarmatów zalicza się także naród rosyjski.

Jeżeli wiadomość „Danziger Ztg.“ jest prawdziwą, natenczas słowa „polska bezczelność i sarmacka zarozumiałość“ zostały później w telegramie zmienione na „polska zuchwałość“.

Na razie wstrzymujemy się od uwag z naszej strony, dopóki nie zostanie stwierdzone, czy wiadomość „Danz. Ztg.“ jest prawdziwą.

— Z powodu mowy cesarza w Malborku pisze „Posener Tageblatt“ między innemi:

Nową otuchę w ciężkiej walce czerpać będą z tej mowy Niemcy na kresach wschodnich, mając uzasadnioną nadzieję, że nigdy już nie nastąpi fatalna chwila w polityce na kresach wschodnich, jak to w ubiegłym wieku niestety kilkakrotnie się zdarzało, a co zbyt gorzko się pomściło za każdą razą.

Z Berlina.

— Cesarz Wilhelm wraz z żoną swą wrócił znów do Berlina.

— W zdrowiu króla saskiego nastąpiło małe polepszenie. W nocy na poniedziałek spał król spokojniej i dłużej, aniżeli w nocy poprzedniej. Puls bije też regularniej, śniadanie zjada król z dobrym apetytem.

— Za obrazem majestatu stawał w Norymbergii handlarz Engelhardt. Do cesarza i do księcia-rejenta bawarskiego miał wysyłać karty bezimiennne, w których groził im śmiercią. Podejrzewano go, że jest pisarzem tych kart, ponieważ niedawno temu udowodniono mu, że pisał podobne

karty do burmistrza w Norymbergii i do rozmaitych urzędników sądowych, za co skazany został na rok i 3 miesiące więzienia. W procesie o obrazę majestatu zdania rzeczoznawców, którzy badali owe karty bezimiennie, nie były zgodne z sobą i dla tego oskarżony został uwolniony od kary.

— Weale niezłym żartem nazywa „Freisinnige Zeitung“ obiegającą wśród tajnych radców wiadomość, że były naczelnik poczt a obecnie minister rolnictwa, pozasłużbowy generał kawalerii Podbielski, zostanie następcą ministra kolei Thielena. Agraryusze — pisze dalej organ posła Richtera — mniej jeszcze zadowoleni są z p. Podbielskiego, aniżeli z jego poprzednika. Natomiast przyjaciele p. Podbielskiego widzą w nim „silnego męża“, który już dawno upatrzony jest na kanclerza. Gdyby tak się rzecz miała, w takim razie urząd ministra kolei byłby dla p. Podbielskiego ostatnim wstępem do kanclerstwa.

— Cesarz Wilhelm był w sobotę z małżonką w Gdańsku, dokąd przybył o godz. 8 wieczorem. Cesarzowa udała się do pani Mackensen, a cesarz do koszar pułku huzarów, gdzie w kasynie officerskiem odbyła się uczta. O wpół do 11 odjechała para cesarska do Berlina.

— Za obrazę cesarza skazany został w Berlinie robotnik Münch na 2½ roku więzienia. Poprzednio karany już był dwa razy za obrazę cesarza.

— Po uroczystości poświęcenia kaplicy w Malborku zamienionej z katolickiej na protestancką, cesarz Wilhelm wystósował telegramy do króla Edwarda, oraz do arcyksięcia austriackiego Eugeniusza, w którym tak powiada:

„Wiesz, jak wysoko cenię czyny starego zakonu niemieckiego około rozwoju i szczęścia mej ojczyzny i jak się staram uwiecznić te wspomnienia przez odrestaurowanie starego, wspaniałego zamku malborskiego. Oby ten zamek w przyszłości stał się miejscem pielgrzymki dla każdego Niemca, który tam wzmocni i pokrzepi swego niemieckiego ducha. Wszyscy z bólem odczuliśmy, że nie przybyłeś na tę uroczystość i życzymy ci rychłego powrotu do zdrowia“.

Na tę depezę odpowiedział arcyksiążę Eugeniusz, a dziękując za telegram cesarza, tak kończy: „Oby pod silną dłoń opiekunczą Waszej Ces. Mości na nowo odrestaurowany Malbork aż w dalekie czasy był symbolem chrześcijańskiej miłości bliźniego i niemieckiej sztuki“.

Polityka.

Rzym. Papież odbył w poniedziałek przedpołudniem w sala regia konsystorz, na którym kardynałowie Martinelli, Skrbeński i Puzyna otrzymali kapelusze kardynalskie wśród zwykłych ceremonii. Papieża, który się cieszy wybornym zdrowiem, przyjmowano z zapalem. Następnie odbywa się konsystorz tajny, na którym nastąpi nominacja biskupów dla Gorycy i Tryestu.

Belgia. Młody Sipido, który przed dwoma laty w Brukseli strzelał z pistoletu do ówczesnego

księcia Walii, a dzisiejszego króla angielskiego, został teraz wypuszczony z domu karnego, w którym go zamknęto. Sipido po zamachu uciekł do Francji, ale rząd francuzki kazał go aresztować i odstawić znów do Brukseli. Teraz Sipido został wypuszczony na wolność.

Anglia. W Londynie odbyło się zeszłej niedzieli w katedrze św. Pawła nabożeństwo dziękczynne z powodu ukończenia wojny w południowej Afryce. Na nabożeństwo przybyła angielska para królewska wraz z licznymi dostojnikami. Dla pary królewskiej ustawiono przed ołtarzem dwa dębowe i pięknie ozdobione fotele. Przy wejściu do kościoła została para królewska powitana przez duchowieństwo. Po zajęciu miejsc przez parę królewską rozpoczęło się nabożeństwo. Kazanie wypowiedział biskup anglikański w Londynie.

Transwaal. Rozbrojenie burów w południowej Afryce dokonuje się zgodnie i spokojnie. Dotąd oddali burowie Anglikom 4342 karabiny. Cały sztab rządu transwaalskiego, złożony z 50 głów, poddał się. W Standestonie poddał się także burowie pod nadzorem Ludwika Bothy. Odbywało się to wszystko w zupełnym porządku przy wojskowej karności.

W Pretorii odbyło się zeszłej niedzieli nabożeństwo dziękczynne, na którym był lord Kitchener, 6000 żołnierzy angielskich i bardzo wielu burów. Kitchener wzniósł w końcu okrzyk na cześć króla angielskiego, który to okrzyk, jak donoszą gazety londyńskie, został ochotnie spełniony.

Ze Ślązka.

— Z powodu mowy cesarza Wilhelma II w Malborku pisze katolicka „Oberschl. Volkszeitung“ (257): Wszyscy hakatyści są zachwyceni temi słowami. My („Ob. Volkszeitung“) zaś żałujemy bardzo, że odpowiedzialni doradcy cesarza ponownie nie radzili cesarzowi. Ponieważ niemiecki zakon (krzyżaków) stoczył wiele walk z Polakami, trzeba było o tem wspomnieć, ale należało cesarzowi radzić, aby wspomnienie brzmiało pojednawczo, aby powiedział, że czasy dawnych walk minęły a teraz chodzi o to, aby Niemcy i Polacy w spokoju razem pracowali dla kultury. Jeżeli jednak cesarz nawoływał do walki z Polakami, nateczas ci muszą go z konieczności uważać za swego przeciwnika. Skąd ma się brać miłość do niego i wierność dla niego? Co powiedzieliby Niemcy, gdyby cesarz austriacki wezwał inne narody do walki z nimi? Tego nie można od ludzi żądać, żeby naród miał się zagrzewać do miłości i wdzięczności dla państwa i rządu, skoro te mu wojnę wypowiedziały. Mowa malborska może mieć tylko ten skutek, że ruch wrogi Niemcom wzmocni się u Polaków.

Blisko masonów stojący Raciborski „Ancajger“ (130) pisze:

Cesarz Wilhelm II wystąpił w Malborku przeciw zachwaleńskości polskiej, przeciw tym ludziom, którzy mniej lub więcej otwarcie dążą do oderwania dzielnic o mieszanych językach od Prus. Jeżeli „Kuryer Poznański“ sprawę tak

za księcia sprawy publiczne obrabiał i na listy odpowiadał i z posłami się naradzał, książę zaś jedynie na to dowcip wysilał, żeby ułożyć jakąś zabawę, albo konną przejażdżkę, albo polowanie. Pieniężmi — on, skąpiec — na wszystkie strony sypał, lasy kazał na mile całe wycinać, by panna z okien miała widok lepszy, słowem, że naprawdę kwiaty jej pod nogi sypał i tak ją przyjmował, że gdyby była królowną szwedzką, nieby lepszego nie wymyślił. Żałowało ją z tego powodu wielu, bo mówiono: „Wszystko to na jej zgubę, ożenić się książę, nie ożeni, a niech ją jako za serce chwyci, to ją doprowadzi“. Aleć się pokazało, że to nie taka panna, którą można doprowadzić tam, gdzie cnota nie chodzi. Oho!

— A co? — zawołał, zrywając się, Kmicie. — Wiemci ja to lepiej od innych!

— Jakże panna Billewiczówna owe królewskie hołdy przyjmowała? — spytał Wołodyjowski.

— Z początku z uprzejmą twarzą, lubo było widać po niej, że jakowys żal w sercu nosi. Bywała na łowach, na maszkarach i przejażdżkach i turniejach, myśląc ponoć, że to zwykły dworski u księcia obyczaj. Aleć wprędce się spostrzegła, że to wszystko dla niej. Raz się trafiło, że książę wysiliwszy już rozum na rozmaite widowiska, zao pragnął pannie widowisko wojny pokazać; zapalone tedy osadę blisko Taurogów: piechota broniła, książę szturmował. Oczywiście zwycięstwo wielkie odniósł, po którym syt chwały, upadł, jak powiadają, pannie do nóg i o wzajemność w miłości prosił. Niewiadomo, co jej tam mówił, ale od tej pory skończyła się ich przyjaźń. Ona poczęła się stryja swego, pana miecznika rosińskiego, dzień i noc za rękaw trzymać, książę zaś...

— Począł jej grozić? — zakrzyknął Kmicie.

— Gzietam! Za greckiego pasterza się zbierał; umyślnie kuryerowie latali do Królewca po modeliusze pasterskich strojów, po wstęgi i peruki. On rozpacz udawał, pod jej oknami chodził i na lutni grywał. A tu powiem waćpanom, co rzetelnie

przedstawia, jakoby wszyscy po polsku mówiący poddani Prus podzielali tę dążność, to słowa cesarza zwracały się przeciw wszystkim Polakom.

„Wanderer“ (130) pisze:

Z tych wyrazów (cesarza) przemawia wyraźnie rozgoryczenie wielkie, które opanowało cesarza wskutek zajść w Wrześni i podszczuwania z tego powodu. Pokazuje się też, jak naprężone są stosunki pomiędzy rządem a Polakami. Ostre i namiętne słowa, w których wyraził się cesarz o Polakach, oskarżenie, które wytoczył, że niemieczyźnie chcą zuchwale ubliżać, to jak najwięcej podpadające wystąpienie dowodzi w każdym razie, że cesarz publicznie broni polityki swego rządu przeciw Polakom i oświadcza zgadza się na te wszystkie środki, które codobier w pruskim sejmie przeciw polityce polskiej uchwalono. Podczas, gdy cesarz w ten sposób wzywał do walki przeciw Polakom, zgodził się, jak wiadomo, sejm na ustawę polską (250 milionów mk. żądającą na wykupienie ziemi w polskich dzielnicach). Trzech ministrów zabierało głos a trzy razy powołano polskich mówców do porządku. Przebieg posiedzenia sejmku jest znamienym i pokazuje, z jaką gwałtownością z jednej strony a z jaką stanowczością z drugiej strony walkę się prowadzi.

Cesarz swoją mową dał pochop do zmiany polityki pruskiej przeciw Polakom na walkę narodowościową, w której jeden naród zostanie przeciwstawiony wprost drugiemu narodowi itd.

— W sprawie rozwiązanej zebrań w Ligocie pod Rybnikiem. Do „Ob. Volkszeitung“ pisze jeden z posłów, że p. poseł Faltin zaniósł skargę do ministra Hammersteina na postępowanie amtowego Schweissfurtha z Paruszowca. Minister przyrzekł, że zbada sprawę natychmiast i naprawi, co jest złe.

O rozwiązanie zebrania w Rybniku toczy się proces na drodze administracyjnej. Ciekawość, jak rozstrzygnie pierwsza instancja, to jest wydział powiatowy w Rybniku. Ponieważ chodzi o jedno z najważniejszych praw ludności polskiej, dla tego sprawa zostanie przeprowadzona przez wszystkie instancje.

— Nie chodźcie do lekarzy niemieckich, którzy po polsku mówić nie chcą! Powtarzamy to jeszcze raz, choć „Katowiczerka“ twierdzi, że większa część lekarzy, która się osiedla na Górnym Ślązku, nie zna języka polskiego, a tego też (według zdania „Katowiczerki“) przy dobrej woli ludności wcale nie potrzeba, bo w dzisiejszych czasach na Górnym Ślązku każdy człowiek umie się porozumieć z lekarzem po niemiecku.

Na Węgrzech lub w Czechach mieszkający Niemiec słusznie żąda, aby lekarz do niego mówił po niemiecku. Rozumny lekarz to uczyni.

Zagorzały hakatysta zaś żąda, aby ludność polska mówiła do lekarza po niemiecku, tak jakoby to ludność była dla lekarza, a nie lekarz dla ludności. Przecież mogą wskutek nieporozumienia powstać złe skutki, najstraszniejsze pomyłki.

Walcmy przeciw lekarzom, którzy nam niem-

myśle: kat to był na enotę panien zawzięty i śmiało można o nim rzec, co w naszej ojczyźnie o podobnych ludziach mówią: że jego westchnienia nie jeden paniński żagiel wydeły, ale tym razem naprawdę się zakochał, co i nie dziwota, bo panna więcej boginie, niżli mieszkanki ziemskiego padolu przypomina.

Tu Hassling zarumienił się znowu, lecz pan Andrzej tego nie spostrzegł, bo chwyciwszy się z zadowolenia i dumy w boki, spoglądał właśnie tryumfującym wzrokiem na Zagłobę i Wołodyjowskiego.

— Nieraz trzymałem wartę przed komnatą, w której sypiał — mówił dalej Hassling — i wiem, jako się na łożu przewracał, a wzdychał, a gadał do siebie, a syczał, jako z bólu, tak go widocznie żądze piekły. Zmienił się okrutnie, wysechł: może też go ta choroba nurtowała, w którą później zapadł. Tymczasem rozleciały się po całym dworze wieści, iż książę tak dalece się zapamiętał, że się chce żenić. Doszło to i do księżnej Januszowej, która z księżniczką w Taurogach mieszkała. Zaczęły się gniewy i kwasy, bo jak waćpanstwu wiadomo, miał Bogusław, wedle układu, poślubić księżniczkę Januszównę, byle do lat doszła. Lecz on o wszystkim już zapomniał, tak miał przeszyte serce. Księżna Januszowa, wpadłszy w gniew, pojechała z córką do Kurlandyi, on zaś oświadczył się o pannę Billewiczównę tego samego wieczora.

— Oświadczył się?! — zawołali ze zdumieniem Zagłoba, Kmicie i Wołodyjowski.

— Tak! Najprzód panu miecznikowi rosińskiemu, który nie mniej od waszmościów był zdumion i uszom własnym wierzyć nie chciał, ale uwierzywszy wreszcie, z radości ledwie się posiadał, boć to dla całego domu Billewiczów zaszczyt niemały z Radziwiłłami się połączyć.

— Powiadaj dalej! — ozwał się, drżąc z niecierpliwości Kmicie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POTOP.

Powieść z lat dawnych Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Codzień! — rzekł Hassling.

A pan Kmicie zaraz począł na niego bystro patrzeć.

— Cożęsto był taki przyjaciel? Czego płoniesz? Codzień? Jakto codzień?

— Bo wiedziała, że był jej życzliwy i usług jej kilka oddał. To się z dalszego opowiadania okaże, a teraz trzeba od początku zacząć. Waćpanowie może nie wiecie, że nie byłem w Kiejdanach wówczas, gdy książę koniuszy przyjechał i pannę ową do Taurogów wywiózł? Owóż dla czego się to stało, nie będę powtarzał, bo różni różnie mówili, to tylko powiem, iż ledwie przyjechali, wszyscy zaraz spostrzegli, że książę okrutnie zakochany.

— Bodaj go Bóg skarał!... — zakrzyknął Kmicie.

— Nastaly zabawy, jakich przedtem nie było, a gonitwy do pierścienia i turnieje. Myślałby kto, że najspokojniejsze czasy, a tu codzień listy biegały, przyjeżdżali posłowie od elektora, od księcia Janusza. Wiedzieliśmy, że książę Janusz przez pana Sapiechę i konfederatów przycisnięty, o ratunek na miłosierdzie boskie błaga, bo mu zguba grozi. My nie! Na granicy elektorskiej gotowe wojska stoją, kapitanowie z zaciągami nadchodzą, ale w pomoc nie idziem, bo księciu od panny niesporo.

— To dla tego Bogusław z pomocą bratu nie przychodził? — ozwał się Zagłoba.

— Tak jest. Toż samo mówił Paterson i wszyscy osoby jego najbliżsi. Niektórzy sarkali na to, inni radzi byli, że Radziwiłłowie zginą. Sakowicz

czyżnę narzucają! Starajmy się o to, aby na kasowych lekarzy wybierać tylko lekarzy swoich, sprawiedliwych, takich, do których się ma zaufanie.

Jest niesłychana rzecz w kraju cywilizowanym, w kraju wysokiej kultury, żeby lekarz porozumiewał się z chorymi za pomocą tłumacza, posługacza, służącej. Występujemy przeciw temu spokojnie, ale stanowczo.

Chodźmy do lekarzy polskich!

— W 162 kasach oszczędności Ślązka złożono w r. 1901 447 milionów mk.

Z tych pieniędzy należy co najmniej 100 mil. marek do ludności polskiej. Agitujemy za tem, aby ludność polska składała swe oszczędności w swoich kasach, w tych, do których ma zaufanie. Aby się podnieść, aby podźwignąć stan majątkowy i zarobkowy ludności polskiej, potrzeba gromadzenia kapitału w kasach swoich.

— Wielki zjazd hakatystycznych „Ostmarkenverajnow“ odbędzie się w Gliwicach w niedzielę 29 bm., o godzinie 4 po południu. Zebranie zwołano na salę domu koncertowego. Jako główni mówcy będą występowali pozasłużbowy prezydent rejencji Flottwel z Wrocławia, posiadiciel dóbr Tiedemann z Jeziorok (Seeheim) i adwokat Wagner z Berlina. Na to zebranie zjeżdżają się (jak zwykle) większa część dyrektorów, inspektorów, rozmaitych urzędników, nauczycieli, lekarzy, adwokatów i innych germanizatorów. Będą tam obradowali w jaki sposób germanizować czyli usunąć nam nasz ukochany język polski i prowadzić walkę przeciw ludności polskiej. Lecz niech oni sobie tam gadają, co im się podoba. Naszej wiary i naszego języka nie damy sobie wyrzucić, bo otrzymaliśmy je od samego Pana Boga. Lepiej, żeby ci pankowie radzili o tem, że żyją z polskiej ziemi, z polskich skarbów, że przeto powinni być nam wdzięczni, ulżyć robotnikom w pracy, żeby płaca była większa, szybsza krótsza, żeby pracodawcy obchodzili się z robotnikami po ludzku, a zaniechać prześladowania Polaków.

Bytom. Bardzo często dochodzą skargi, że na cmentarzach giną świeże kwiaty z grobów i doniczek. Po większej części dzieci je kradną. Zwracamy więc niektórym rodzicom uwagę na to, ażeby nie pozwolili chodzić dzieciom bez dozoru na cmentarz i ażeby zakazali im zrywać kwiaty. Taka kradzież jest zniewagą grobów a dzieci narażają się na ciężką karę, gdyby złodziejstwa ich wykryto.

Szarlej. Na szosie pomiędzy Brzezina a Bytomiem napadło dwóch łobuzów pewną dziewczynę z Brzeziny i zabrało jej kilka marek gotówki. Ratusiów policja ujęła.

— Gmina Brzezowice postanowiła pobierać podatek obrotowy od sprzedanych w gminie nieruchomości.

Król. Kuta. Właścicielowi furmanek, Gustawowi Baumanowi, skradziono za białego dnia z ulicy wóz zaprzężony w dwa siwki. Wartość wozu i koni właściciel oblicza na 500 mk, Złodziej wyjechał prawdopodobnie za granicę.

W Chorzowie popełniono w nocy na niedzielę kradzież z włamaniem. Złodziej zakradł się do biura amrowego i zabrał z szuflady 500 mk. gotówki, dwa rewolwery i inne przedmioty. Królewskohucka policja wysłedziła złodzieja w osobie dawniejszego pisarka amtowego, Martina. Przy złodzieju znaleziono tylko 82 mk.

Parafia Stare Repty. Jak każdego roku, tak też i tego roku wyruszmy do Częstochowy dnia 27-go czerwca o godzinie 9 minut 45 przed południem pociągami z Tarnowskich Gór aż do Herbów. Wracamy 30 czerwca po południu o godzinie 1 minut 3 z Herbów. Zapraszamy nie tylko tych, co nieomal każdego roku odbywają tę pąć, ale osobliwie tych, co jeszcze nigdy nie zwiedzili tej Królowej niebios i królowej korony polskiej. Pokażmy, że jest w naszym sercu miłość ku Tej, która nam przywróciła zbawienie świata. Zeszłego roku z pewnością nie była żadna kompania z pod zaboru pruskiego większa niż nasza, bo nas było 333, oprócz tych, którzy się odłączyli. Ruszajmy i tego roku, czy stary, czy młody, póki mamy czas. Wiecie dobrze, że w starym zakonie mieli żydzi obowiązek każdego roku zwiedzić świątynię Jerozolimską. Dla czego my byśmy nie mieli zwiedzać naszej Matki Boskiej?

O paszporty niech się każdy zawczasu postara u swej policji.

Mysłowice. W sobotę po południu zderzył się pociąg towarowy z furmanką na przejeździe pod Janowem. Jeden z koni został na miejscu zabity, podczas gdy woźnica i drugi koń ocalili. Z wozu zostały tylko kawałki. Wina jest podobno po stronie woźnicy, ponieważ maszynista dojeżdżając do przejazdu dzwonił i gwizdał. Na wspomnianym przejeździe nie ma strażnika ani baryer.

Mysłowice. Lazaret miejski, zakupiony przez gminę katolicką, który jednak miasto używać ma aż do 1905 r., znajduje się, według orzeczenia dr. Sellego na ostatniem zebraniu rady miejskiej, w bardzo lichym stanie, tak że do pierwotnie zamierzonego czasu miasto używać go nie będzie mogło. Z tego powodu miasto zająć się ma już w przyszłym roku budową nowego lazaretu.

Mikulczyce. Oberżę Nawary kupił na subhaście oberżysta Miarka za 14610 mk. Hipotek wypadło około 30000 mk. Także na subhaście została sprzedana oberża Hamuli, którą kupił handlarz piwa Schiller z Bytomia. Sch. sprzedał już swój nabytek oberżystcie Schleimowi z Lipin za 59000 mk.

Zabrze. W lesie makoszowskim żmija ukąsiła w nogę dziewczynę Helenę Gładyszównę. Dziewczę udało się natychmiast do lekarza, który niebezpieczeństwu zapobiegł.

— Zaprzężony do wozu koń właściciela Fabra padł nagle na ulicy i wkrótce zdechł. Przyczyną śmierci zwierzęcia było porażenie słoneczne. W obecnej porze upałów zaleca się konie często poić.

Zaborze. Znowu broń palna spowodowała nieszczęście. Inwalid Piotr Zajac chciał w swym ogrodzie strzelać z rewolweru na wróble. Rewolwer był nabit pięciu nabojami. Strzał jednak nie padł, mimo to, że Z. kilka razy kurek spuszczał. Gdy szukał przyczyny, padł strzał, zamek rewolweru rozerwał się i wszystkie 5 nabojów wyrzuciło naraz. Nieostrożnemu wybuch urwał 3 palce prawej ręki i oprócz tego pokaleczył dłoń w okropny sposób. Przeniesiono go do lazaretu w Zabrze, gdzie lekarze musieli go operować.

Gliwice. Dyrekcja kolei w Katowicach otrzymała z ministerstwa polecenie wykonania ogólnych przedwstępnych prac pod nową poboczną koleją z Gliwic do Tarnowskich Gór. W sprawie bliższego rozpatrzenia się nad poprowadzeniem linii kolei odbędzie władze kolejowe i powiatowe oraz główni interesenci w dniu 14 b. m. w Gliwicach zebranie.

Pyskowice. W niedzielę 8 czerwca wyjechali Pyskowiccy krygierzy do Gliwic na szklanek piwa, którą dostaną z okazji „Verbandsfestu“. Jak pyskowicki „Stadtblatt“ pisał, kriegierzy, choć niejedni chłopci już starzy, pochyleni, ćwiczyli „Parademarsch“ przed tygodniem na placu ćwiczeń w seminarium nauczycielskiem. I znów pismo „Stadtblatt“, że Pyskowiczanie pokazali, że jeszcze w ich starych kościołach tkwi dawna żołnierska działość („alte Soldatenstrammheit“).

Trudno uwierzyć, ale jednak jest prawdą. Na co to ludzie mają czas! Może niedługo będą manewry robili, jak przed 2 laty w Zabrze, gdzie nawet bitwy stacjali, ale bez krwi przelewu, bo tylko zająca zastrzelili.

Zresztą w Gliwicach nie było ładnie, bo padał deszcz, jak z cebra, więc niejedni „krygier“ przemokli do nitki, a wskutek przemoczonych butów może i niejedni rymy nabyli i tyle miał z wspnianego „Verbandsfestu“. Gdyby to już chodziło o jaką ważną rzecz, ale co znaczy tam taki „Fest“. Najrozsądniej zrobili owe trzy „ferajny“, które do Gliwic nie przybyły.

Tworóg. W niedzielę, 15-go czerwca br., obchodzić tu będziemy uroczystość czyli odpust św. Antoniego Padewskiego, Patrona naszego kościoła. O ile wiem, na Górnym Ślązku nasz kościół jedyny jest temu wielkiemu Świętemu poświęcony. Jak dawniej czciciele św. Antoniego licznie do Jego świątyni przybywali i wielkie łaski za Jego przyczyną otrzymywali, świadczą o tem liczne wota, które dla jego obrazu ofiarowali. Zapewnie wierni czciciele św. Antoniego i w tym roku nie omieszkają na tę uroczystość tu do Jego pięknie przyozdobionego kościoła przybyć, bądź to, aby podziękować za odebrane łaski, bądź to, aby w teraźniejszych potrzebach pomocy u tego Świętego sobie uprosić.

W. Wiśła. Chociaż już spóźnione, ale muszę donieść z radością serca do naszych ukochanych gazet o uroczystości, jaka się odbyła po Bożem Ciele w niedzielę 1 czerwca br. w naszym kościółku. Co prawda jest to tylko kaplica, bo nie mamy jeszcze zarządu kościelnego ani osobnego księdza, ale to dla naszej gminy chwilowo wystarczy. Dawniej nie mieszałyśmy w kościółku odprawy nabożeństwa. Później za czasów ks. Zieloska ze Susca uprosiło kilku gospodarzy naszej gminy odprawę nabożeństwa. Był wtedy u nas ksiądz ze Zarzeczna na przypadający odpust i odprawił w kościółku. A tym razem tak samo jak zeszłego roku odbyła się uroczysta odprawa, więc nie umiem opisać tej radości nad tem, czegośmy się za tak długi czas doczekali. Serca nasze się radowały, że mogły być przytomne przy tej bezkrwawej ofierze w naszym kościele. Obecny przew. ks. prob. Czedzich i ten sam ks. kapelan odprawili znów uroczysty odpust. Chociaż to wielkie trudności sprawia przew. ks. prob. Czedzichowi, odprawia się u nas nabożeństwo co czwartą niedzielę, w drugie święto i w ten wyżej wspomniany odpust przy wielkim udziale wiernych. Za to my wierni dziękujemy naszemu ks. proboszczowi, jako też i ks. kapelanowi staropolskiemu „Stokroć Bóg zapłaci“.

Prudnik. Ubiegłej niedzieli przybyło do hrabiowskiej Łąki około 30 artylerzystów z tutejszej załogi, gdzie w oberży Görlicha tańczyli. Wieczorem wszczęli żołnierze z cywilnymi sprzeczki, a później bójkę, w przebiegu której poranili pałaszami kilka osób. Mimo napomnień i rozkazów podoficerów bójki nie zaprzestali, przeciwnie uderzyli na nich. W końcu rozbiegli się po wsi i napastowali

spokojnych przechodniów. Rozbestwionych żołdaków spotka surowa kara.

Opole. W zakrystyi tutejszego kościoła parafialnego znajduje się godny widzenia nagrobek ostatniego księcia opolskiego, który zmarł w roku 1532. Książę należał do polskiego rodu Piastów, z którego (jak wiadomo) także królowie polscy pochodzili. Na ścianie w zakrystyi wisi cudowny obraz matki Boskiej, który przedtem był w Niemieckich Piekarach. Ozdoba tego cudownego obrazu jest zrobiona z srebra, które polski król Jan Sobieski zdobył pod Wiedniem w namiocie tureckiego wielkiego wezyra, Kary Mustafy. Temu polskiemu królowi zawdzięcza nieomal cały niemiecki kraj, że się nie dostał pod panowanie tureckie. Gdy wielki wezyr zalał swoją armią niemieckie kraje i oblegał Wiedeń, pospieszył król polski Jan Sobieski na błaganie posłów niemieckich i na zachętę posła Ojca św. z pomocą pod Wiedeń. Przeciagał przez Górny Śląsk i w Piekarach modlił się przed obrazem Matki Boskiej o zwycięstwo. Obraz jej kazał potem przyozdobić srebrem, zdobytem na Turkach, których w roku 1683 pobił pod Wiedniem, przez co ocalił całe państwo niemieckie. A jak się dziś odwdzięczają Niemcy-Prusacy nam, potomkom tak bohaterskiego narodu polskiego? Wydzierają nam język i kuja prawa wyjątkowe na nas, ażeby nie zostało ani śladu polskiego plemienia. Od Boga mamy nasz język i wiarę. Dla tego musimy ich bronić jako najcenniejszych skarbów. Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Olawa. Właściciel fabryki maszyn, Effenberger nie mógł w sobotę tygodniowego zarobku swym robotnikom wypłacić dla braku pieniędzy. Wypłacił zaledwie dwóch. Oddalił się potem, a gdy go dłuższy czas nie było, poczęto go szukać i znaleziono nieżywego. Z rozpaczę się zastrzelił.

Ze sąsiednich dzieł Ślązka.

Z Poznańskiego. Pana Słupskiego, redaktora „Komara“ — pisze „Kur. Pozn.“ — skazała izba karna w Poznaniu za obrazę majestatu na 6 miesięcy więzienia i natychmiast go odprowadzono do więzienia.

— Dwa procesy polityczne toczyły się w czwartek w Gnieźnie przed izbą karną. Apelacja prezesa „Sokoła“ mogińskiego, p. Paruszewskiego oddalono. Pan Paruszewski skazanym był w pierwszej instancji na 60 marek kary za to, że przyjmował do „Sokoła“, który podług zapatrywań pruskich ma być towarzystwem trudniącym się polityką, uczniów rzemieślniczych.

Drugą sprawę ogrodowego Adama Stranca z Linowca pod Orchowem, zasądzono w pierwszej instancji za nieprawne zbieranie składek na ofiary procesu wrzeńskiego, odroczone celem ponownego wysłuchania świadków.

— Nowy rektor. Z Wrześni donoszą do „Tageblattu“, że inspektor powiatowy, głośny pan Winter, wprowadził w urzędowanie w tamtejszej wyższej szkole dla chłopców i dziewcząt nowego rektora Kopscha, sprowadzonego aż z Bublitz na Pomorzu.

— Przesłuchy gimnazystów gnieźnieńskich. Przesłuchy przed sędzią śledczym uczniów gimnazjum gnieźnieńskiego w sprawie należenia do „tajnych związków“, odbywały się w tych dniach. Zapozywano przed sąd między innymi pana Langiewicza, właściciela składu papieru i cygar, i jednego z uczni w księgarni p. Langego, którym zarzuca się popieranie gimnazystów w sprawie inkryminowanej.

Galicja. Alwernia. Dnia 13-go czerwca w dniu św. Antoniego odbędzie się w Alwerni odpust, na który z dawien dawna liczni przybywają pielgrzymi z Górnego Ślązka. I w tym roku niezawodnie pospieszy wielu, ażeby się św. Antoniemu polecić i cudownego Pana Jezusa w Alwerni o łaski prosić. Ksiądz przeor klasztoru w Alwerni jest wielkim przyjacielem Górnoślązaków. Znamy go jako takiego, bo n. p. był w Kalwarii w sobotę przed Zielonemi Świątkami, aby nas pielgrzymów przyjmować i z nami się serdecznie przywitać, był nawet dwa razy w nocy na dworcu. Każdy z pielgrzymów znajdzie w klasztorze miłe przyjęcie.

— Nepomucena Piasecka znalazła we Lwowie bardzo licznych opiekunów. Najpierw dał jej przytułek p. Ostrowski, obecnie zaś wynajął jej pięć pokoi na Snopkowie jako lokal na przyszkolną pralnię i na mieszkanie p. Kurkowski. Adwokat dr. Michalewski zaś zajął się wyrobieniem koncesyi na pralnię i innymi krokami prawnymi.

Rozmaitości.

Strasna zbrodnia. Z Sosnowca piszą do „Kur. Warsz.“:

W piątek przed południem inżynier górniczy warszawskiego Towarzystwa kopalni węgla kamiennych w Niemcach, zawiadowca kopalni „Kazimierz“, p. Karol Bokalski, jadąc drogą z Ostrów do tej kopalni, zauważył leżącego w rowie przy drodze człowieka. Zatrzymał konia, wysiadł z bryczki i zapytał człowieka owego, dla czego leży w rowie, a

Nakładem i czcionkami „Katolika”, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu. — Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nowakowski** w Bytomiu.